

Jessica
Matthews
Labirynt życia



Jessica Matthews
Labirynt życia

Tłumaczyła
Iza Kwiatkowska

Tytuł oryginału: Maverick in the ER

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2011

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębowska

© 2011 by Jessica Matthews

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Medical są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTExT®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8495-8

MEDICAL – 504

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zapamiętaj raz na zawsze, pomyślała Sierra McAlaster, spiesząc do nadjeżdżającej karetki. Nigdy nie mów nigdy.

Zanim przeniosła się do Pensylwanii, pracowała na oddziale ratunkowym, ale opuszczając Karolinę Północną, przysięgła sobie, że nigdy więcej na taki oddział nie wróci. Kiedyś kochała tę pracę, ale nadszedł czas przekazać pałeczkę komuś innemu, komuś, komu służą duże dawki adrenaliny. Nie chciała mieć do czynienia ze zmasakrowanymi ciałami, więc zatrudniła się na oddziale ogólnym, na czwartym piętrze szpitala pod wezwaniem Dobrego Pasterza w Pittsburgu.

– Kochani, do roboty! – zawołał tuż obok niej Trey Donovan, lekarz dyżurny.

Gdy znaleźli się przy karetcie, ratownicy już wyjmowali nosze. Nagle ogarnął ją strach. Nie znasz tej osoby. To nikt z twoich znajomych ani nikt z rodziny. Zwyczajne zderzenie. To nie to, co stało się z Davidem.

– Wypadek drogowy – ratownik potwierdził jej domniemanie. – Mężczyzna lat czterdzieści pięć, uraz klatki piersiowej oraz jamy brzusznej, zwichnięty bark i całe mnóstwo drobnych ran. Ciśnienie...

Sierra zanotowała tę informację. Spoglądając na pacjenta, zauważyła pod maską tlenową jego spuchnięty i bez wątpienia złamany nos. Konieczna będzie intubacja.

– Jedziemy – powiedział Trey.

– Ma bransoletę identyfikacyjną – mówił po drodze ratownik. – Wiemy już, że ma cukrzycę, że aktualnie bierze warfin, hydrochlorotiazyd i coś o nazwie liraglutide.

Lek hipotensyjny nie dziwi w przypadku osoby w tym wieku, ale przeciwwskrzepowy wzmógł jej czujność.

– Miał niedawno zawał albo udar?

– Nie wiem, ale na lewym kolanie ma świeżą bliznę. Może to implant? Policja szuka krewnych.

– Insulina? – zapytał Trey, na co ratownik pokręcił głową. – Jak się nazywa ten trzeci lek?

– Liraglutide.

Trey zwrócił się do jednej z pielęgniarek.

– Zadzwoń do apteki i się...

– Nie trzeba – odezwała się Sierra. – Agencja do spraw Żywności i Leków niedawno dopuściła go do obrotu. Zalecany w leczeniu cukrzycy typu 2 u dorosłych.

– Aha... – Trey przeniósł na nią wzrok.

– Miałam pacjenta, który zareagował dopiero na ten lek – wyjaśniła. – Ma dużo skutków niepożądanych, ale to była ostatnia deska ratunku. I się udało.

Trey się uśmiechnął.

– To twój pierwszy dzień u nas, a już się przydałaś.

Zaczerwieniła się, ale miała to sobie za złe. Jej mąż uśmiechał się na lewo i na prawo, ale w końcu się zorientowała, że traktuje uśmiech jako narzędzie zdobycia tego, na czym mu zależy. To była przykra lekcja, bo odebrała jej złudzenia, za to uodporniła ją na takich facetów. Odporność odpornością, ale dobre wychowanie nakazywało jej odwzajemnić uśmiech.

Kilka sekund później nosze stały już przy stole. Sierra

noskiem szpilki zwolniła blokadę kółek. Już wcześniej się okazało, że przesadziła ze strojem. Zapomniała, a może nie chciała pamiętać, jak chaotyczna jest praca na takim oddziale. Sukienka oraz szpilki to totalna pomyłka.

– Panie Klein, słyszy mnie pan? – odezwał się Trey.
– Jest pan w szpitalu. Pod naszą opieką.

Nie mogąc kiwnąć głową z powodu kołnierza ortopedycznego, mężczyzna zamrugał, mamrocząc:

– Okej.

Sierra pomagała pielęgniarce podłączyć pacjenta do szpitalnych monitorów, Trey tymczasem zlecił prześwietlenie i badania. Na jego miejscu postąpiłaby tak samo. Ale jego kolejne polecenie zbiło ją z tropu.

– Sierra, idź na lunch.

Zawahała się.

– Nie chcesz, żebym ci pomogła?

– Nie, dzięki. Jestem całkiem dobry.

To prawda, jest dobry. Już wcześniej na oddziale przyjmowała pacjentów, których on tam kierował, więc miała niejedną okazję docenić jego umiejętności.

Odzywał się spokojnym, ale stanowczym tonem, tak że pielęgniarki prześcigały się, by wypełnić jego polecenia. Wyczuwało się jednak, że robią to, by go zadowolić, a nie ze strachu. Kto by nie chciał zobaczyć w podzięcie takiego uśmiechu? Nawet te najbardziej ambitne w jego obecności przeistaczały się w kokietyjne podlotki.

Był bardzo wysoki, więc każda czuła się przy nim krucha i kobieca. Mimo żółtego fartucha ochronnego na zielonym bezkształtnym uniformie jego szerokie ramiona i szczupła budowa rzucały się w oczy. Jeśli w tym stroju potrafi zawrócić w głowie, to w garniturze na pewno zatrzymałby ruch w mieście. Szpital zbliży

fortunę, gdyby dyrekcja zdecydowała się wydać kalendarz z lekarzem miesiąca z Treyem na rozkładówce.

Ale to jego osobowość sprawiła, że nazywano go „naszym uroczym doktorem Donovanem”. Dostawał wszystko, czego tylko zapragnął. To z powodu jego uporu oraz przekonujących argumentów, że Sierra jest jedynym lekarzem, który może od razu wypełnić długotrwały wakat na ratunkowym, dyrekcja przystała na jej transfer. Jasne, zostanie tu, dopóki nie znajdzie się na to miejsce lekarz z odpowiednimi kwalifikacjami, ale w jej opinii jeden dzień na ratunkowym to jeden dzień za dużo.

Najwyraźniej zauważył jej zadumę, bo znowu szelmowsko się uśmiechnął.

Była zła, że dała się przyłapać. On pewnie uważa, że dołączyła do grona jego wielbicielek. Szybko wyszła.

Kątem oka zauważył jej pośpiech. Jakby ktoś ją gonił. Poznał ją trzy miesiące temu, kiedy zadzwonił na czwarte piętro z prośbą o konsultację. Zgłosiła się Sierra. Nawet wtedy na niego nie spojrzała. Przyzwyczajony do powłóczyстых spojrzeń i zalotnych minek w pierwszej chwili poczuł się dotknięty, ale go zaintrygowała. Dawniej, kiedy wiodł żywot beztroskiego kawalera, podjąłby to wyzwanie i ścigał ją aż do skutku.

Ale to się zmieniło po śmierci Marcy, jego szwagierki. W dalszym ciągu miewał romanse, ale doszedł do wniosku, że przy takim nawale obowiązków to za dużo, bo praktycznie cały czas poświęcał roli starszego brata, pomaganiu Mitchowi w wychowywaniu bratanicy oraz obowiązkom zawodowym.

Miał ochotę lepiej poznać Sierre, ale czuł, że ona nie należy do kobiet ze skłonnością do niezobowiązujących przygód. Takie kobiety jak Sierra sprawiają, że facet za-

czyna myśleć o przyszłości. Czasami mu się to zdarzało, ale jeszcze do tego nie dojrzał. Zajęty wyciąganiem Mitcha z depresji po śmierci Marcy oraz wypełnianiem rodzinnych obowiązków, dla nikogo więcej nie ma czasu i energii.

Jednak ta brutalna prawda nie przeszkodziła mu pomyśleć, że potrafiłby Sierrę uszczęśliwić. Przyszło mu to też do głowy dzisiaj, kiedy tak ładnie się zaczerwieniła. Kto w dzisiejszych czasach, zwłaszcza dziewczyna po studiach medycznych, jeszcze się czerwieni? Ale ta drobna skaza czyni ją nawet bardziej atrakcyjną.

Sierra jest drobna, ma budowę zupełnie nie przystającą do kogoś, kto praktykuje tak brutalną dziedzinę jak medycyna ratunkowa. A do tego te rude włosy! Jak płomień tańczący w palenisku kominka. Wyobraził ją sobie z rozplecionym warkoczem...

Przyszła do pracy w pantoflach na obcasie i sukience do kolan, w stroju zupełnie niepasującym do sytuacji na oddziale ratunkowym. Zapewne jutro ubierze się w workowaty uniform i tenisówki, ale póki co będzie się cieszył tym, co widzi.

Był bardzo zadowolony, że dołączyła do jego zespołu. I to z tego powodu uśmiechał się, gdy ją widział.

Prawdę mówiąc, nie dołączyła, ale została tu przeniesiona. Przez cały rok Trey walczył o dodatkowego lekarza, a gdy poznał jej kwalifikacje, po prostu się uparł. Skoro dyrekcja w końcu uznała konieczność dodatkowego etatu, nic nie stało na przeszkodzie, by zatrudnić kogoś, kto jest na miejscu i spełnia wszystkie kryteria.

Jednak jej szef Lane Keegan nie chciał się z nią rozstawać. Gdyby nie naciski z góry, impas trwałby nadal, ale w końcu Keegan się poddał. Z jednym zastrzeżeniem:

Sierra przejdzie na ratunkowy nie dłużej niż na sześćdziesiąt dni. Oznaczało to, że Trey ma jeszcze pięćdziesiąt dziewięć dni na przekonanie jej, by została tu na stałe. Kierował się maksymą, że lepszy diabeł, którego się zna niż ten, którego się nie zna, wołał zatrzymać Sierre, która doskonale się dogaduje z resztą personelu, niż wprowadzać nową osobę, która ze wszystkimi się skonfliktuje.

Do sali weszła Roma Miller, przełożona pielęgniarek.

– Dokąd doktor McAllaster tak pognął?

– Chyba na lunch.

– Naprawdę? Pierwszy raz widziałam ją w takim pośpiechu.

Ciekawe.

– Pewnie jest głodna. – Był prawie pewien, że to nie głód tak ją poganiał, a konieczność ochłonięcia po tym, jak ją przyłapał, że mu się przygląda. Najwyraźniej nie jest tak odporna na jego urok, jak udaje.

Gryząc jabłko, szła po kolistej betonowej ścieżce ulubionej atrakcji szpitala: uzdrawiającego labiryntu nieopodal wejścia na oddział ratunkowy. Normalnie spacerowała tam, by doładować baterie, gdy miała trudnego pacjenta, ale tego dnia jej refleksje były wyłącznie natury osobistej.

Dręczyła ją jej reakcja na komplement Treya. Małżeństwo nauczyło ją, że nie wolno wierzyć w komplementy i do tej pory się tego trzymała. Dlaczego dzisiaj o tym zapomniała? Za ten urok należy się Treyowi minus. A drugi za to, że gdyby nie on, pracowałyby dalej na czwartym piętrze. Tam jest jej miejsce.

Prawdę jednak mówiąc, nie bardzo wiedziała, czy ma

być zła na siebie, czy na niego. W jego sytuacji też by się domagała lekarza z tego samego szpitala, z doświadczeniem na oddziałach ratunkowych.

Nie miała szerokiego pola manewru. Mogła zgodzić się na ten transfer albo zerwać kontrakt. Rezygnacja nie wchodziła w rachubę, tym bardziej że dopiero co rozpakowała ostatni karton ze swoim dobytkiem, a na samą myśl o tym, że znowu musiałaby szukać pracy, ogarniało ją bezgraniczne zmęczenie.

Nie, istnieje trzecia opcja. Gdyby zdobyła się na szczerość i wyjaśniła, dlaczego nie może pracować na ratunkowym, doktor Keegan na pewno poszukałby kogoś innego. Ale nie pozwoliła jej na to duma. Zjawiała się w tym szpitalu z czystym kontem, więc aby wykorzystać przeszłość jako pretekst, musiałaby ją wyjawić. Niewątpliwie prowokowałoby to współczujące spojrzenia, a tego sobie nie życzyła.

W konsekwencji uznała, że nadszedł czas rozprawić się z przeszłością. Nie miała ochoty pracować na ratunkowym, ale poczuła, że musi sobie udowodnić, że mimo to potrafi. Poza tym doktor Keegan obiecał, że przyjmie ją z powrotem, zwłaszcza że drugi internista William Madison już narzekał, że ma za dużo pracy na tym oddziale oraz na oddziale kardiologicznym.

Należało też wykluczyć szansę, że na ratunkowym, tu w Pittsburgu, natknie się na kogoś bliskiego.

Spacerując po wysadzanych petuniami labiryncie, czuła, jak z każdą chwilą narasta w niej poczucie akceptacji oraz optymizm. Ta dzisiejsza wpadka nią wstrząsnęła, ale szybko się opanowała. Na pewno będzie miała kilka trudnych chwil, ale sobie poradzi.

Następnym krokiem będzie uwolnienie się od Treya

Donovana i jego zniewalającego uśmiechu. Wystarczyło pół dnia w jego obecności, by znowu zaczęła sobie wyobrażać, że szczęście jest możliwe.

Nie powinna tak reagować na faceta. Może ma to związek ze stresem spowodowanym pierwszym dniem pracy w nowym miejscu, a może to konsekwencja nieprzespanej nocy? Albo spadł jej poziom cukru we krwi, bo za późno zjadła lunch. Albo wszystkie te czynniki naraz. Tak, to zdecydowanie to. Jest niewyspana, zestresowana i głodna. Po południu odzyska równowagę.

– Mogę z panią pospacerować?

Aż drgnęła wyrwana z zadumy. Tuż obok szła dziewczynka, może dziesięcioletnia, w za dużym T-shircie, różowych legginsach i biało-fioletowych tenisówkach. Była opalona, więc pewnie spędzała dużo czasu na świeżym powietrzu. Miała ciemne włosy ściągnięte w koński ogon.

Sierra zamierzała w samotności dojść do końca labiryntu, ale nie chciała być nieuprzejma.

– Rodzice wiedzą, że tu jesteś? – zapytała.

– Moja mama nie żyje, a kiedy tata wyjeżdża w delegację, mieszkam u wujka. Muszę się czymś zająć, dopóki on nie skończy dyżuru. On ma bardzo ważną pracę.

– Naprawdę? – Dziwiło ją, jak można na tak długo zostawić dziecko bez opieki. Czyżby facet, który ma bardzo ważną pracę, nie zdawał sobie sprawy z ryzyka?

– Wujek jest lekarzem – poinformowała ją z dumą dziewczynka.

Lekarzem? A więc tym bardziej nie powinien pozwalać dziecku pętać się bez nadzoru po tak rozległym ośrodku. Ale dziewczynka wydała się jej do kogoś podobna...

– Pani też jest lekarzem, prawda?

– Tak. Wolno ci samej wychodzić na dwór?

Dziewczynka się wyprostowała, żeby dodać sobie kilka centymetrów.

– Mam już prawie jedenaście lat – odparła lekko urażonym tonem. – Wujek powiedział, że jak nie pada, to mogę wyjść. A dzisiaj nie pada.

– Masz rację, nie pada. Wujek nie ma nic przeciwko temu, żebyś sama kręciła się po szpitalu?

– Nie. Musiałam mu przysiąc – teatralnym gestem przyłożyła dłoń do serca – że będę się trzymać zasad. Wolno mi przebywać tylko w kilku miejscach. W bil... bi... bibliotece, w barku kawowym i tu, w ogrodzie. Albo w jego pokoju. On mi ufa.

No, przynajmniej ustalił jakieś granice.

– I jeszcze nie wolno mi rozmawiać ani oddalać się z nieznajomymi.

– Mnie nie znasz – zauważyła Sierra. Postanowiła wytropić tego nieodpowiedzialnego wujka i zmyć mu głowę. Nieważne, że to kolega po fachu. Nie można zostawiać dzieci bez opieki. W ogrodzie kręci się dużo ludzi, więc bez trudu można takiego dzieciaka uprowadzić, nawet gdyby wrzeszczał i się wyrywał.

– Znam. – Dziewczynka wskazała na jej identyfikator. – Pani jest doktor Sierrą McAllaster.

– Tak, ale...

– Mam na imię Hannah. Już się znamy.

Wniosek nie do końca logiczny.

– Chyba nie. Mogę się okazać złym człowiekiem.

Hannah energicznie pokręciła głową.

– Nie, to niemożliwe. Obserwowałam panią, bo przychodzi tu pani prawie tak często jak ja. Gdyby była pani niefajna, to nie sypałaby pani ptakom krakersów.

O kurczę. Jest tak zajęta sobą, że do tej pory nie zauważyła tej małej?

– Poza tym jest pani lekarką. Lekarze nie są złymi ludźmi. Robią okropne rzeczy, na przykład zastrzyki, ale to dla naszego dobra – dodała z przekonaniem Hannah. Sierra знала kilku lekarzy, którzy powinni zająć się czymś innym, ale nie chciała odbierać małej złudzeń.

– Dużo ludzi tu przychodzi, prawda?

– Tak.

– Wujek powiedział, że zrobiono ten labe... labi...rynt, bo to uspokaja. Indianie nazywają to kołem uzdrawiającym.

– Tak?

– Uhm. Robi się je coraz częściej, zwłaszcza w szpitalach. Spacerowanie po nich pomaga na ciśnienie albo jak ktoś nie umie się zrelaksować. Wujek mówi, że te różne zakręty przedstawiają zakręty życiowe.

Brzmiało to jak informacja ze szpitalnej broszury.

– Tak, wujek ma rację. Taki labirynt pomaga spojrzeć na przykre sprawy z innej perspektywy.

– I dlatego pani tu spaceruje? Żeby na przykre sprawy spojrzeć z pers... perspektywy?

Przenikliwość dziewczynki ją zaskoczyła. Zaczęła tu przychodzić, by zadbać o swoją psychikę, uwolnić się od stresu, zwłaszcza gdy umierał pacjent. Znała też kilku chirurgów, którzy odwiedzali to miejsce przed poważnymi zabiegami.

– Tak, właśnie po to. A ty dlaczego tu spacerujesz? Żeby być na dworze, a nie w czterech ścianach?

Hannah wzruszyła ramionami.

– Podoba mi się tu. Mama umarła, jak byłam małą, no to jak robi mi się smutno, to chodzę tu, aż mi się humor

poprawi. Myśli pani, że by nie umarła, gdyby w jej szpitalu był taki lebi... labirynt?

Sierra z całego serca współczuła Hannah. I nawet pomyślała, że zostawi w spokoju tego nieznanego wujka. Samotne rodzicielstwo, a w tym przypadku samotne wujkowanie, nie należy do łatwych, zwłaszcza gdy ma się pod swoim skrzydłem nad wiek dojrzałe dziecko.

– Czasami choroba zwycięża niezależnie od tego, jak usilnie ludzie z nią walczą.

– Wujek też tak mówi. Powiedział, że mama wcale nie chciała umierać i to nie jej wina, że nie mogła ze mną zostać.

– To zdecydowanie nie jej wina.

Dziwne, że ten wujek potrafił jej przekazać tak trafne spostrzeżenia. Kolejny plus dla wujka.

Niespodziewanie rozległo się ujadanie psów. Hannah sięgnęła do różowego etui wiszącego na szyi po różową komórkę i szczekanie ucichło.

Dziewczynka spojrzała na wyświetlacz.

– Muszę lecieć! Do widzenia!

– Zaczekaj! Jak się nazywa twój wujek?

Ale Hannah, pędząc w stronę wejścia, tylko jej poma-chała. Sierra patrzyła na nią z dużą dawką życzliwości. Świadomość, że dziewczynka ma przy sobie telefon, nieco ją uspokoiła. Zerknąwszy na zegarek, stwierdziła, że i na nią czas, mimo że jeszcze nie dotarła do środka labiryntu. Przechodząc ponad petuniami, wyrzuciła ogryzek do kosza na śmieci, po czym ruszyła w przeciwnym kierunku niż Hannah.

Gwar panujący w holu oddziału ratunkowego boleśnie kontrastował z ciszą w ogrodzie. W tej chwili dwaj ratownicy, lekarz oraz pielęgniarka eskortowali wózek

z pacjentem do sali zabiegowej, natomiast Trey zaczytany w karcie chorego kierował się do jednego z gabinetów. Na jej widok szeroko się uśmiechnął.

– Jak lunch? – zapytał.

– Interesujący – odparła, wspominając rozmowę z Hannah. – Zmienię cię, żebyś też miał jakąś przerwę.

– Dzięki, ale ten przypadek nie zajmie dużo czasu. Poza tym zostało mi jeszcze parę minut do spotkania w bufecie.

Było do przewidzenia, że taki facet ma do końca roku w porze lunchu zapewnione damskie towarzystwo.

– Wobec tego cię nie zatrzymuję.

Zatrzymał ją, nim się odwróciła.

– Zarezerwuj dla mnie jutro.

– Słucham?

– Lunch. Jutro. Ja stawiam. W geście oficjalnego powitania na oddziale.

– Każdego nowego podejmujesz lunchem?

– Każdego. Nawet z ekipy technicznej. Więc nie bierz jabłka.

Ze zdumienia szeroko otworzyła oczy.

– Skąd wiesz...?

– Jestem spostrzegawczy.

Nawet bardzo, pomyślała.

– Niech będzie lunch. – Ale żeby uniknąć nieudomowień, dodała: – Jak pracownik z pracownikiem.

– Niech i tak będzie – odrzekł, szczerząc zęby.

Już miała odejść, ale znowu ją zatrzymał.

– Z ciekawości zapytam, czy masz kogoś?

Tym razem to ona się uśmiechnęła.

– A o czym ćwierkają wróble na dachu?

– Że nie masz.

– Prawidłowo. Jak zawsze.

– Nikt na ciebie nie czeka w innym stanie? – Nie dawał za wygraną.

– Już nie.

– Rozstania zawsze są przykre – odparł ze współczuciem. – Przyjechałaś do Pittsburga po nowe życie?

Gdyby to było takie proste...

– Tak, ale sprawa jest bardziej skomplikowana. – Spojrzała mu w oczy. – Opuszczając Karolinę Północną, zostawiłam męża na cmentarzu w Fairview.